

Jerzy Ciurlok

Sny powstańców

cz. II

„Powstanie bowiem naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu.” Tak powiada święty Marek w Ewangelii. I mówi jeszcze: „Brat wyda brata na śmierci ojciec swoje dziecko; powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią”.

Powstali...

Śląsk był w przeszłości nazywany „Die Brückeland” - ziemia mostów. Przerzucone ponad śląskimi rzekami łączyły one ludzi żyjących w różnych śląskich zakątkach. Ale były to też mosty symboliczne. Bo w śląskiej różnorodności, która trwała przez wieki, musiały być jakieś mosty, które tych wszystkich zwyczajnych, choć różnych ludzi ze sobą łączyły. W nocy z 2 na 3 maja 1921 roku, grupa dywersyjna złożona z polskich oficerów, podoficerów i żołnierzy, zwana Grupą Destrukcyjną Wawelberga, wysadziła siedem śląskich mostów. Rozpoczął się tragedii akt trzeci. Kiedyś, później te mosty odbudowano. A co z mostami między ludźmi? Zwyczajnymi ludźmi mającymi zwyczajne marzenia? Czy w tych marzeniach było zburzenie mostów? Mostów między nimi...

W lwowskim czasopiśmie satyrycznym „Pociąg” w 1921 roku ukazał się rysunek satyryczny zatytułowany „Football”. Na trybunach widowiska złożona z przedstawicieli różnych państw, lecz z dominującą sylwetką Amerykanina. Na boisku po jednej stronie zawodnicy z napisami Berlin i Praha po drugiej reprezentanci Polski i Francji. Sędziuje Anglik. A pośrodku piłka, którą zawodnicy usiłują kopnąć. Na piłce napis: Śląsk.

Na początku i na końcu każdej wielkiej polityki, każdej tzw. „historycznej racji”, „dziejowej sprawiedliwości”, które zawsze zmieniają się w jakąś formę bezpardonowej walki, jest pojedynczy człowiek. Człowiek zwyczajny. I to z punktu widzenia jego losu powinno się rozpatrywać wszystkie te tzw. historyczne wydarzenia. W szczególności takie właśnie spojrzenie winno być skierowane na śląską rewoltę ludową, która przemieniła się w wojnę domową, ale z zewnętrznym zaangażowaniem - co znakomicie opisał prof. Ryszard Kaczmarek w swojej najnowszej książce, zatytułowanej: „Powstania Śląskie 1919 – 1920 – 1921. Nieznana wojna polsko-

niemiecka”. Kiedy wielka polityka wchodzi zwyczajnym ludziom na podwórka i do ich domów; na ulice, przy których mieszkają, i do zakładów w których pracują; kiedy oni zaczynają jej ulegać; kiedy osobiste, wcześniejsze animozje nabierają politycznej rangi i w wyniku tego ludzie podkładają sobie bomby pod stodoły, wybijają okna, podpalają domy, strzelają do siebie przez płot, to jest bardzo źle i żadna „wielka idea” nie może być tu usprawiedliwieniem. A tak było właśnie było w czasie tej nieszczęsnej wojny. Choć przygotowania do niej zaczęły się znacznie wcześniej. Może nawet jeszcze w poprzednim stuleciu. Nie ma takiej politycznej racji, która by to usprawiedliwiała. Nie ma takiej politycznej racji, która by to usprawiedliwiała... Nie ma takiej politycznej racji... Nie ma...

Oczywiście, propagandziści wszelkiej maści, znajdą tysiące znakomicie brzmiących argumentów na uzasadnienie takich racji - jakie by one nie były. Ale dopiero zagłębienie się w losy poszczególnych, zwyczajnych ludzi, zrozumienie ich motywacji, daje prawdziwy obraz, tego co się działo; bo na końcu zawsze jest pojedynczy zwyczajny człowiek, ze swoimi zwyczajnymi marzeniami. I na początku zawsze jest pojedynczy, zwyczajny człowiek ze swoimi zwyczajnymi marzeniami... Człowiek ten często postępuje pod wpływem chwilowej emocji. Chwilowa emocja najczęściej bywa efektem długotrwałego urabiania, otumaniania, podpowiadania, namawiania etc., etc. Bywa też skutkiem rozpacz, braku nadziei, gdy ta zaczyna konać. Zwyczajny człowiek szuka winnego swojej rozpacz; winnego konania nadziei na spełnienie najzwyczajniejszych ze zwyczajnych marzeń. Dlatego tym bardziej to ten zwyczajny człowiek powinien być podmiotem wszystkich wydarzeń! Nie „wielkie idee” i „historyczne racje”, będące najczęściej wydumanym abstraktem. Lecz ten pojedynczy, zwyczajny człowiek! Tym czasem jest on nieustannie wykorzystywany: i przed i w trakcie i po sprawie. Cynicznie wykorzystuje się jego zwyczajne marzenia. Jest podjudzany, popychany do walki a na koniec „specjaliści” tłumaczą, o co mu chodziło i dlaczego musiał walczyć i dlaczego ta walka była beznadziejna, bo jego zwyczajne marzenia i tak się nie spełniły; a jeśli się spełniły, to w bólu i z bólu tak wielkich, że straciły swój sens i wszystko straciło sens na długo.... Tak było i jest. I to jest obrzydliwe!

Ten pojedynczy, zwyczajny człowiek potem nadal żyje z sąsiadem, któremu podpalił budynek, bo ktoś mu tak podpowiedział. I ten drugi, który w odwecie strzelił do jego syna, tak samo żyje obok. I potem siadają w jednej ławce w kościele i odmawiają tę samą modlitwę i śpiewają tę samą nabożną pieśń; i czasem piją piwo w jednej gospodzie i nawet sobie pomagają w codziennych sprawach i znów mają podobne zwyczajne marzenia. I tylko nie wiedzą, dlaczego wyrządzili sobie tyle krzywd. „Jak

oni mogli ze sobą żyć po tym wszystkim” - zapytał mnie kiedyś pewien młody człowiek z okolic Pszczyny, który znał te wydarzenia z opowieści tych, którzy pamiętali... Jak mogli??? Tym czasem Ci, którzy ich do tego popchnęli, nadal rozgrywają swoje gry i nadal „wiedzą lepiej”.

A Śląsk??? Dla rozgrywających Śląsk jest obojętny, choć jest piłką w grze i cennym łupem jednocześnie. A ci wszyscy zwyczajni ludzie ze swoimi zwyczajnymi marzeniami??? Ci zwyczajni ludzie, którzy mosty przemienili w barykady??? Oni wszyscy jakoś tam o ten swój Śląsk walczyli; po wszystkich stronach w imię lepszej przyszłości takiej, jak ją wówczas rozumieli. Bo to była ich ziemia – choć ona nie należała do nich, lecz oni do niej – i to był ich los. I tylko ich. Los zwyczajnych ludzi ze zwyczajnymi marzeniami...

Reszta... Reszta nie jest milczeniem; reszta jest poezją – bo poezja rodzi się ze snów. „Który skrzywdziłeś człowieka prostego [...] Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta. Możesz go zabić – narodzi się nowy. Spisane będą czyny i rozmowy. [...]” (Fragment wiersza Czesława Miłosza „Który skrzywdziłeś”)